

# Damian Kasprzyk

---

"Społeczny ruch naukowy w Polsce :  
historia i przyszłość", Zbigniew  
Kruszewski, Stanisław Kunikowski,  
Andrzej Kansy, Tadeusz  
Majsterkiewicz, Warszawa 2014 :  
[recenzja]

---

Notatki Płockie : kwartalnik Towarzystwa Naukowego Płockiego 60/1 (242),  
45-48

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

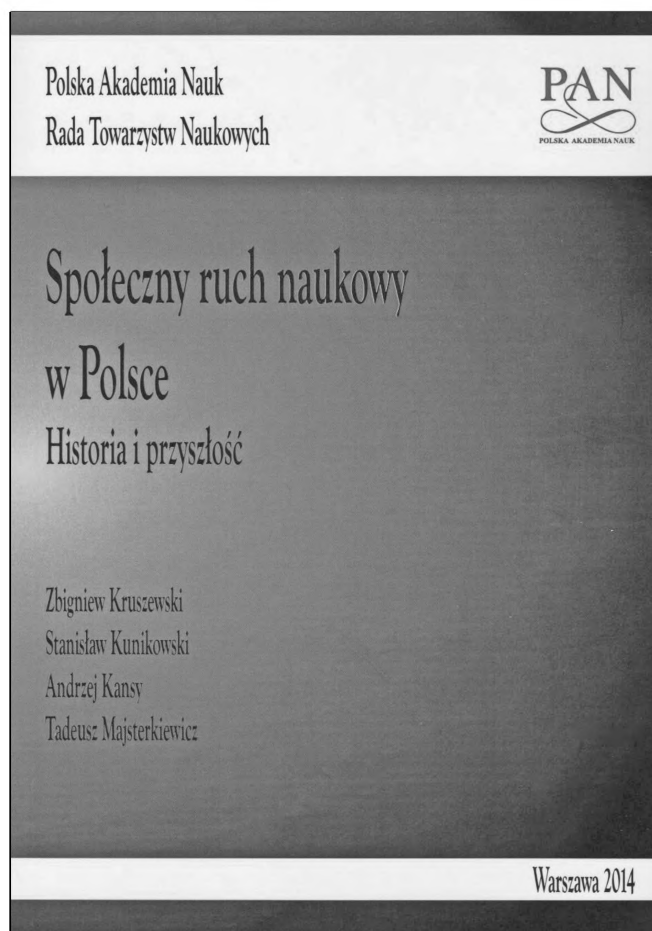
Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**ZBIGNIEW KRUSZEWSKI, STANISŁAW KUNIKOWSKI, ANDRZEJ KANSY, TADEUSZ MAJSTERKIEWICZ, *Spółeczny ruch naukowy w Polsce. Historia i przyszłość*, Wyd. Polska Akademia Nauk Rada Towarzystw Naukowych, Warszawa 2014, ss. 189.**

Książka *Spółeczny ruch naukowy w Polsce. Historia i przyszłość*, która ukazała się nakładem Polskiej Akademii Nauk Rady Towarzystw Naukowych, traktuje o działalności, w którą zaangażowanych jest ponad 400 tysięcy osób. Jej zawartość można potraktować jako swoiste credo społecznego ruchu naukowego. Autorzy nawiązując do źródeł i historii ruchu, diagnozują jego stan obecny, potencjał i aspiracje. Uważna lektura książki skłania przy tym do szeregu przemyśleń na temat kondycji polskiej nauki, etosu zaangażowania społecznego, obowiązków państwa w stosunku do obywateli i dóbr kultury, idei społeczeństwa obywatelskiego itp.

Wprowadzenie otwiera opinią, która staje się wiążąca dla całego opracowania. Autorzy deklarują przeświadczenie, że „społeczny ruch naukowy nie cieszy się w Polsce należnym szacunkiem przedstawicieli instytucji odpowiedzialnych za rozwój naukowy i kulturalny społeczeństwa, a wytwarzane przez społeczników dobro bardzo często bywa marnotrawione. Brak zainteresowania ze strony władz państwa wpływa na to, że misja ruchu nie dociera w wystarczającym stopniu do ogółu społeczeństwa” (s. 7). Ta dość smutna konstatacja powraca w wielu miejscach książki, jednak autorzy dostrzegają realną możliwość zmiany istniejącego – ich zdaniem – stanu rzeczy. Przedstawiają przede wszystkim konkretne propozycje legislacyjne a także deklarują pewne działania wewnątrz samego ruchu. Na całą książkę można zatem spojrzeć jak na inicjatywę wychodzącą z ośrodka jakim jest Rada Towarzystw Naukowych (dalej: RTN) przy Prezydium PAN, reprezentująca społeczny ruch naukowy w Polsce. Adresatem tych postulatów jest, najogólniej rzecz ujmując, władza ustawodawcza – Sejm i Senat oraz wykonawcza – Prezes Rady Ministrów i resorty odpowiedzialne za naukę, kulturę, edukację oraz finanse państwa.

W pierwszym rozdziale naszkicowano rys historyczny społecznego ruchu naukowego, sięgając do początków XIX wieku, kiedy to powstały: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie (1800) i Towarzystwo Naukowe Krakowskie (1815), wywierając znaczny wpływ na tworzenie kolejnych tego typu towarzystw we wszystkich trzech zaborach. Autorzy, kreśląc dalsze etapy rozwoju społecznego ruchu naukowego, zwracają uwagę, że po odzyskaniu niepodległości, państwo



polskie zaczęło, w miarę swoich skromnych wówczas możliwości, wspierać tego rodzaju działalność. Po mrocznym okresie stalinizacji nastąpiło pewne poszerzenie zakresu samodzielności towarzystw, które stały się „naturalnymi sojusznikami” PAN. Zaczęto organizować konferencje, powstawały pierwsze dokumenty programowe. Znaczną rolę odegrała w tym czasie, powstała w 1963, Rada Towarzystw Naukowych i Upowszechniania Nauki (RTNiUN). Rangę społecznego ruchu naukowego podniosła m.in. uchwała II Kongresu Nauki Polskiej (1973), w której wyraźnie stwierdzono, że działalność towarzystw naukowych ma się opierać na „przyznanych im odpowiednich środkach finansowych” (s. 17). Dotacje płynęły za pośrednictwem Naczelnej Organizacji Technicznej oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki. W nurcie reform gospodarczych i decentralizacyjnych, z dniem 1 stycznia 1990 roku, zostały one zniesione. Z kolei w ustawie z 1989 roku – „Prawo o stowarzyszeniach”, towarzystwa naukowe nie uzyskały statusu organizacji szczególnych. Od tamtej pory działania

środowiska reprezentowanego przez RTN – kontynuatorkę działań TRNiUN – koncentrują się wokół kwestii ustawowego uregulowania działalności towarzystw naukowych w celu zabezpieczenia ich funkcjonowania i rozwoju oraz wypracowania zasad traktowania ich na równi z innymi podmiotami działającymi w systemie nauki polskiej.

Książka zawiera też rozdział prezentujący obecny stan ruchu, w ramach którego działa ponad 300 towarzystw naukowych ogólnych, specjalistycznych i stowarzyszeń naukowo-technicznych. Stanowią one ważny czynnik aktywizujący społeczeństwo obywatelskie. W kilku miejscach książki znajdziemy definicję towarzystwa naukowego (s. 27, 35, 88-89), wyszczególnione zostały formy aktywności organizacji tego typu (s. 71), zaprezentowano zestaw działań mających na celu wzmocnienie społecznego ruchu naukowego (s. 72-73).

Ponad połowę książki wypełniają załączniki, co sprawia niezbyt korzystne początkowe wrażenie, jednak zyskuje całkowite uzasadnienie po zapoznaniu się z treścią części pierwszej.

Znajdziemy tu najistotniejszy dla sprawy tekst w postaci projektu ustawy o towarzystwach naukowych, który jest dokumentem kompletnym i kompleksowym, zawierającym m.in. rozdziały traktujące o naukowym charakterze, celach i środkach działania towarzystw naukowych, opiece i pomocy organów państwowych w stosunku do tych organizacji, zasadach ich finansowania ze źródeł publicznych, reprezentacji ruchu w postaci RTN. Projekt ten zawiera także jego uzasadnienie oraz ocenę skutków realizacji.

Wśród licznych aneksów znajdziemy także pisma wystosowane między czerwcem 2008 a listopadem 2009 roku przez ponad 20 towarzystw naukowych w kraju, popierających ideę uchwalenia ustawy. W ramach załączników zaprezentowano także ciekawe narzędzie badawcze w postaci ankiety, przeprowadzonej na próbie 118 organizacji, a której wyniki – w postaci tabel i wykresów – wypełniły rozdział 4 „Stan towarzystw naukowych” (s. 39-65). Wartościowym dodatkiem jest również wykaz towarzystw naukowych.

Wnioski płynące z lektury są oczywiste. Towarzystwa naukowe potrzebują wsparcia. Mimo znacznej roli jaką pełnią w systemie nauki polskiej i w ożywianiu społeczno-intelektualnym regionów, same rzadko są w stanie wygenerować odpowiednie środki na etaty, na funkcjonowanie placówek muzealnych i bibliotecznych które prowadzą (pełnią one rolę kulturotwórczą

i służebną nie tylko dla stowarzyszonych osób ale i dla społeczności lokalnych), utrzymanie siedzib (szczególnie tych o charakterze zabytkowym). Brakuje środków na działalność wydawniczą i edukacyjną (ta ostatnia znakomicie uzupełnia ofertę placówek oświatowych, umożliwia edukację młodzieży poza murami szkoły, znakomicie sprawdza się w nurcie kształcenia permanentnego). W konsekwencji wiele cennych inicjatyw odkładanych jest na później, marnowany jest zapał członków a stowarzyszenia stają przed koniecznością samoograniczenia działalności. Tak zwane otoczenie zewnętrzne w postaci prywatnych firm i przedsiębiorstw w wielu miejscach kraju jest słabe, brakuje także środków i możliwości prawnych samorządom, aby należycie wspierać towarzystwa działające na danym terenie.

Warto nadmienić, że dzieło, choć firmowane przez RTN, jest też owocem aktywności Towarzystwa Naukowego Płockiego. Z. Kruszewski, S. Kunikowski i A. Kansy są członkami TNP (ten pierwszy – jego Prezesem). W książce jest też wielokrotnie mowa o tym zasłużonym stowarzyszeniu.

Zdając sobie sprawę, że brzmi to dość paradoksalnie, jednak – choć zgadzam się w pełni z postulatami zawartymi w książce – jest coś co budzi mój niepokój a nawet opór. To kwestia kryteriów oceny towarzystw naukowych (rankingu towarzystw naukowych). Poświęcono temu zagadnieniu 3. rozdział (s. 31-37) + załączniki 8 i 9 (s. 125-131). Nad zagadnieniem owej klasyfikacji/rankingu chciałbym się w dalszej części recenzji skupić.

Parametryzację, którą postuluje społeczny ruch naukowy jako praktykę samooceny postrzegam w kategoriach kosztów, które ruch ten musi ponieść aby móc ubiegać się o dotacje ze środków publicznych. Inaczej rzecz ujmując to swoisty haczyk, który trzeba zapłacić systemowi (państwu), aby podjęto się ono finansowania przynajmniej niektórych działań. Parametryzacja da możliwość oceny, czy działalność uprawiana przez dane towarzystwo pozwala zaliczyć je do grona towarzystw naukowych – to prawda. Parametryzacja pozwoli ukazać ogrom działań i inicjatyw całego ruchu – zgadza się. Uaktywni zarządy i zmobilizuje do współpracy z instytucjami nauki – bezsprzecznie można się tego spodziewać. Pozwoli też najlepszym śmieiej wnioskować o środki publiczne, da podstawy aby odpowiednie gremia centralne nagrodziły działalność najbardziej aktywnych stowarzyszeń dodatkowym wsparciem – to wszystko prawda. Należy jednak

pamiętać, że wszelkie parametryzacje opierające się na kryteriach ilościowych (każdy rodzaj działalności naukowej miałby zostać przeliczony na punkty), opierają się na logice dwubiegunowej, której nieuniknioną wręcz konsekwencją są stereotypowe konstatacje typu: najwyżej punktowany to pracowity, skuteczny, wydajny, pożyteczny, najlepszy, a najniżej punktowany to leniwy, bezużyteczny, nieefektywny, nieskuteczny, najgorszy. W ślad za tym, niemal zawsze następuje jakiś rodzaj stygmatyzacji.

Dlatego ośmieliłem się nazwać postulat parametryzacyjny wychodzący ze środowiska RTN rodzajem kosztownego haraczku, ponieważ żywię głębokie przekonanie, że istnieje niebezpieczeństwo postawienia znaku równości między osiągnięciami naukowymi a społecznikiem jako takim. Kiepskie osiągnięcia naukowe towarzystwa = kiepscy społecznicy. Co – w sytuacji gdy na podstawie parametryzacji określimy kogoś „najgorszym” – stanie się z wartościami wynikającymi ze społecznego charakteru ruchu? Sięgnijmy po ustalenia klasyków pedagogiki społecznej, którzy wskazywali na funkcje rzeczywiste stowarzyszeń: afiliacyjną, integracyjną i ekspresyjną. Pierwsza – upraszczając – oznacza „sąsiedztwo z wyboru” i radość z przynależności do grupy osób bliskich ze względu na wspólne zainteresowania, pasje, poziom intelektualny itp. Integracja natomiast oznacza nie tyle integrację międzyludzką – ta następuje w ramach pierwszej funkcji – co raczej integrację z wartościami wyższego rzędu np. wartościami humanistycznymi, dziedzictwem narodowym, ogólnoeuropejskim itp., w ramach działań towarzystwa. Funkcja ekspresyjna zaś, oznacza możliwość realizacji na gruncie stowarzyszenia swoich konkretnych umiejętności i upodobań. Wiąże się z poczuciem samourzeczywistnienia i wyzwoleniem pozytywnych emocji<sup>1</sup>.

Wszystkie te funkcje mogą być i zapewne są realizowane na gruncie towarzystw naukowych. Zauważmy jednak, że tylko ostania z wymienionych funkcji może – choć wcale nie musi – wiązać się z konkretnymi działaniami (w omawianym przez nas przypadku działaniami o charakterze naukowym). W społecznikostwie chodzi bowiem o to, aby czuć się spełnionym i szczęśliwym, ale i poczucie szczęśliwości obywateli powinno być jednym z celów polityki państwa, o czym przekonuje na łamach „Rocznika Towarzystwa Naukowego Płockiego” Brunon Bartz<sup>2</sup>. A zatem niezależnie od tego czy przyglądamy się osiągnięciom naukowym, czy zwrócimy się w stronę budowania kapitału społecznego, władza

nie powinna marginalizować oddolnego ruchu stowarzyszeniowego. Jeśli tak czyni, daje tym samym dowód, że szczęście obywateli jest jej obojętne.

Wracając jednak do ryzyka parametryzacyjnej stygmatyzacji, zwróćmy uwagę, że „akcja rankingowa” może spowodować osłabienie i tak mizernych, jak wynika z badań<sup>3</sup>, postaw społecznych oraz przesłonić „radość z bycia razem”. Nie powinno się wysyłać sygnału – a postulat parametryzacyjnej samokontroli niestety na taki mi wygląda – że o samą naukę tutaj chodzi. Oczywiście na „radość bycia razem” członków takiego czy innego stowarzyszenia państwo nie musi łożyć środków, ale nauka uprawiana przy pustych krzesłach w ramach działalności społecznej też byłaby nieporozumieniem. Chodzi o zbilansowanie wszystkich argumentów i niewypuszczanie z ręki żadnego z nich. Wiemy skądinąd, że motywowanie pieniędzmi społecznika może dać odwrotne efekty<sup>4</sup> i nie o takie działania w postulatach zawartych w książce chodzi. Jaki byłby ze mnie społecznik, gdybym domagał się wynagrodzenia za odczyt, artykuł lub recenzję od stowarzyszenia, którego jestem członkiem? Natomiast znakomitym bodźcem do działań byłaby świadomość, że państwo, którego jestem obywatelem docenia tego typu działalność, wspiera materialnie określone przedsięwzięcia (np. druk wydawnictw), pomaga utrzymać agendy, które służą wszystkim i nie piętrzy wymogów biurokratycznych.

Zamieszczone tu uwagi poczynione są świadomie na wyrost. Tak – podkreślam to raz jeszcze – na wyrost, bowiem zgadzam się, że parametryzacja stowarzyszeń naukowych w planie przyjętym przez RTN jest czymś generalnie słusznym i nieuniknionym. Chodzi jednak o to, aby zachować autonomię ruchu społecznego i nie wylać „dziecka z kąpielą”. Warto też mieć na uwadze krytyczne głosy dotyczące zasad parametryzacji pracowników i jednostek organizacyjnych uczelni wyższych a w szczególności te, które wskazują na nieprzystosowanie ilościowych kryteriów parametryzacyjnych do specyfiki nauk humanistycznych. Podejmowali ten problem w debatach publicznych i licznych publikacjach prof. prof. Andrzej Walicki, Karol Modzelewski, Stanisław Dubisz i wielu innych uczonych<sup>5</sup>. Przeliczanie osiągnięć na punkty i tworzenie na tej podstawie rankingów (twierdzą na bazie własnych obserwacji), mobilizuje i motywuje ale ma też swoją ciemną stronę – deprecjonuje cnotę bezinteresowności, radykalnie obniża gotowość uczestnictwa w przedsięwzięciach,

które w kryteriach punktowych się nie mieszczą, podgrzewa egoizm i zawiść. Zjawiska te mogłyby skutecznie zatruć krynicę stowarzyszeniowego zaangażowania. Strzeżmy się tego.

Nawiązując – na zakończenie – do tytułu książki, można powiedzieć, że historia społecznego ruchu naukowego w Polsce jest dumna i bogata. Ale jaka będzie jego przyszłość? Jakże trudne na przestrzeni ostatnich dwu stuleci bywały warunki uprawiania tego typu działalności. A jednak wciąż powstawały nowe stowarzyszenia, które gromadziły biblioteki, dawały możliwość twórczej aktywności przedstawicielom i miłośnikom rozmaitych dziedzin nauki,

integrowały także pozauczelniane środowiska badaczy regionalnych, zapewniały między-pokoleniowy transfer rozmaitych wartości. Nie raz zawieszali swoją działalność, aby znów się odrodzić w dogodniejszych okolicznościach. Tym bardziej powinniśmy liczyć na to, że w wolnym i demokratycznym kraju dorobek ten będzie nadal rozwijany, a ludzie odpowiedzialni za naukę, oświatę i kulturę stworzą ku temu dogodne warunki. Miejmy nadzieję, że treść tej niebieskiej książeczki – jak ją sobie nazwałem – nie pozostanie jedynie „głosem wołających na puszczy”. Miejmy nadzieję...

**Damian Kasprzyk**

### Przypisy

- <sup>1</sup> Por. A. Kamiński, *Funkcje pedagogiki społecznej*, Warszawa 1982, s. 156-158.
- <sup>2</sup> B. Bartz, *Szczęście społeczeństwa jako cel polityki państwa*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego”, T. V, 2013, s. 211-222.
- <sup>3</sup> Z. Kruszewski, *Rola towarzystw naukowych w urzeczywistnianiu idei społeczeństwa obywatelskiego*, „Notatki Płockie” 2013, nr 3, s. 52.
- <sup>4</sup> M. Sandel, *Czego nie można kupić za pieniądze*, przeł. A. Chromik i T. Sikora, Warszawa 2012, s. 143-145.

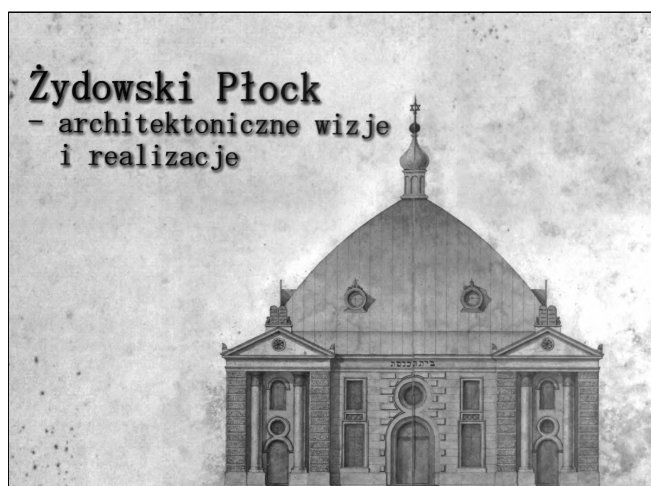
- <sup>5</sup> Patrz m.in. A. Walicki, *Niebezpieczne nieporozumienia w sprawach nauki*, „Przegląd” 2011, nr 7, s. 46-49; *Nauka to nie biznes*, z prof. Karolem Modzelewskim rozmawia Adam Leszczyński, „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 230, s. 9; *Brakuje rudymentów*, z prof. Stanisławem Dubiszem rozmawia Anna Korzekwa, „Uniwersytet Warszawski. Pismo Uczelni” 2010, nr 3, s. 2-5.

\* \* \*

### **Żydowski Płock – architektoniczne wizje i realizacje (katalog wystawy), Wyd. Archiwum Państwowe w Płocku, Muzeum Mazowieckie, Płock 2014**

Na początku grudnia 2014 r. w Płocku miało miejsce ważne wydarzenie kulturalne. Była nim wystawa zorganizowana przez Muzeum Mazowieckie wspólnie z Archiwum Państwowym w Płocku pod tytułem „Żydowski Płock – architektoniczne wizje i realizacje”.

Autorki wystawy: Gabriela Nowak (Muzeum Mazowieckie) i Agnieszka Wojciechowska (Archiwum Państwowe) wzięły na siebie nietatwe zadanie: odszukać w setkach jednostek archiwalnych (głównie Aktach miasta Płocka) przyprószone kurzem, pożółkłe nieco, w większości ponad stuletnie, projekty płockich architektów, odkurzyć je, dostownie i w przenośni i zaprezentować je w gablotach i w postaci plansz w sali wystawowej Muzeum Żydów Mazowieckich w Płocku. Przybyli na wernisaż płocczanie, i nie tylko, mogli zobaczyć projekty budynków mieszkalnych (przy czym nie tych najokazalszych, ale typowych), mieszkalno-użytkowych, stricte użytkowych jak sklepy, warsztaty rzemieślnicze, fabryki, spichlerze, piekarnie, suszarnie owoców etc. etc. aż po ustronne miejsca włącznie. Trzy z przedstawionych projektów miały szczególnie



znaczenie dla miasta Płocka i jego mieszkańców:

- Projekt przebudowy Wielkiej Synagogi – autor Konrad Bałaziński, 1880;
- Plan szpitala im. Izaaka Fogla z projektem przebudowy i instalacji kanalizacyjnej – autor Antoni Wysocki, 1909;
- Projekt na pobudowanie rezerwuaru wody pitnej wodociągowej na ulicy Dobrzyńskiej Salomona Świętosławskiego – autor Konrad Bałaziński, 1879.